

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych
Redakcyja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Adminstracyja i Ekspedycyja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni
Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 6, na trzy
miesiące pocztą cesarstwa niemieckiego
i w Austrii marek 5 (zob. Zmiana-Przebieg
listy p. 1894 Abtheilung II i Nr. 27.)
w innych krajach obca pocztą z do-
kładaniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 16 belgów od dziesięciu słów do-
bowego wiersza. — Reklamy po 20 i u.
od wiersza. — Przekład na język polski
bezpłatnie.

AGENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurt n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kałenicy (Chemnitz), Kolonie, Lubecz, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Zaproszenie do przedpłaty.

„Kuryer Poznański“ kosztuje na
wszystkich pocztach cesarstwa niemie-
ckiego i Austrii kwartalnie
marek 5.

W mieście Poznaniu w ekspedycyi
naszej
marek 4,

z odnośnieniem do domu
marek 4,50.

We wszystkich innych krajach pre-
numerata poznańska z dołączeniem ko-
szków portoryum.

Upraszamy o wczesne zamówienia
na urzędach pocztowych celem uniknię-
cia zwłoki w ekspedycyi.

„Kuryer Poznański“ zapisany jest w cenni-
ku gazet pod rubryką Abth. II. t. 57.

Poznań, 20 września.

Z bieżącej chwili.

W komisji delegacji węgierskiej rozpoczęły
się wczoraj obrady nad budżetem spraw zewnętr-
znych. Referent Falk, wskazując na ostatnie wy-
padki w Serbii, podnosił, że nie naruszają one sto-
sunku do monarchii austro-węgierskiej, który stał
się nawet serdeczniejszy. R-f-rent spodziewa się,
że potwierdzenie słów swoich usłyszy z ust ministra
Kalnokyego. Tendencje nowego rządu w Bułgarii,
który według dość ogólnych wieści, ma się skła-
niać ku Rosji, są jasne. Nie dają to jednakże
powodu do zaniepokojenia. Zyczą sobie raczej na-
leżeć, aby Bułgaria pozyskała, ile możności, jak
najwięcej przyjaźni i uczyniła z dość traktatami
berlińskimi. Przeciwo zbliżeniu się Bułgarii do Ro-
syi w tej chwili nie podnosi protestu. Agitacya
w Rumunii przeciwko Węgrom znacznie wzrosła od
czasu obrad ostatnich delegacji. Referent prosi
ministra, aby położył kres tym niebezpiecznym
wicherzom. W sprawie paryskiej mowy Bonghego
przeciwko trójprzymierzu, zapytał Falk, czy minister
nie mógłby zakomunikować wyjaśnień, jakich rząd
włoski udzielił w tym przypadku. W końcu, przed-
stawiając walkę z anarchizmem jako wyłączną
sprawę wewnętrzną państwa, pytał referent ministra
o zapatrywanie jego na ewentualne międzynarodowe
porozumienie w tym względzie.

Po referencie zabrali głos Berzeviczy i hrabia
Apponyi w sprawie rumuńskich agitacji. Pier-
wszy podnosił, że rumuńskie szkoły używają map,
które Siedmiogród i wielką część Węgier przedsta-
wiają jako terytorium rumuńskie. Rumuński budżet
wykazuje 500,000 franków, przeznaczonych dla
szkół zewnętrznych i używanych po części we Wę-
grzech. Dla tego też fizykiem jest twierdzenie,
jakoby rząd rumuński nie brał udziału w tych agi-
tacjach. Hr. Apponyi wskazywał na serdeczne
przyjęcie, jakiego doznała u króla rumuńskiego liga
rumuńska kierująca agitacją.

Minister spraw zewnętrznych hrabia Kalnoky
omawiał najpierw kwestyę rumuńską jako najważ-
niejszą dla członków delegacji węgierskiej. Minister
nie zaprzecza, iż istnieje symptomat., które mogą
zaniepokajać działacze we Węgrzech. Przyjął on
z wzięnością od hrabiego Apponyego książkę
szkółna, rzekomo aprobowaną przez rząd rumuński
i używaną w szkołach rumuńskich; pochodzi ona
jednak z r. 1876 i okoliczności ta więc pozwała,
aby ta książka była aprobowana i używana obec-
nie w szkołach rumuńskich. Mapa, wspomniana
przez Berzeviczego, była już w przeszłym roku przed-
łożona delegacji; prawdopodobnie jest, że także
mapa ta pochodzi z starszych czasów i obecnie nie
znajduje się w żadnej szkole rumuńskiej. W każ-
dym razie minister przyrzeka zastępną w tym
względnie dokładnych informacji. — Liga rumuńska
nie jest jurystyczna osoba, nie posiada także statu-
tów; na czele jej stoją poczciwi zresztą adwokaci,
którzy w wicherzach posuwają się jedynie tak
daleko, iż nie można ich pociągnąć do odpowiedzial-
ności na podstawie kod-ksu karnego. W ogóle je-
dnak sprawie tej przypisuje we Węgrzech więcej
doniosłości, niż jest w istocie zastępuje. Wobec geo-
graficznego położenia monarchii należy sobie ży-
czyć utrzymania przyjaznego stosunku z Rumunią.
Tak nazwane energiczne wystąpienie nie osiągnęło
celu. „Delegacya niech mi pozostawi — mówił
hr. Kalnoky — wybór stosownego momentu i środ-
ków do silnej akcyi, a odpowiedzialność bierz
chętnie na siebie.

Oo się tyczy Bułgarii, to zauważył hr. Kal-
noky, że obecny rząd w Sofii żywi może większe
sympatyje do Rosji, niż poprzedni, ale program
jego nie jest wcale zaniepokajającym. Książę Fer-
dyndand jest rozsądnym mężem. Twierdzenie, jakoby
monarchia nie zdołała utrzymać swego wpływu
w Bułgarii, jest, co najmniej, przedwczesne. Co do
Serbii stwierdził minister z przyjemnością, że król
tego kraju osobiście przybędzie do monarchii austro-

węgierskiej, co uważać należy za znak dobrych sto-
sunków z Serbią.

Arcybiskup Samassa żądał przedłożenia księgi
czerwonej i omawiał w doko monarchii w przyszłym
konklawe, pytając równocześnie, czy rząd w razie
wyboru Papieża będzie starał się o zajęcie niezal-
eżność konklawe i czy wobec pewnych kandydatów
na Stolicę św. będzie rościł sobie pretensy do jus
exclusive.

Na to odpowiedział hr. Kalnoky, że wydanie
księgi czerwonej jest zbyt cenne, ponieważ dzienniki
wyboru Papieża będą starały się o zajęcie niezal-
eżność konklawe odpowiedział minister, że utrzy-
mana zostanie wolność wyboru, oraz wszystkie prawa,
jakie przysługują monarchie. W tym względzie
znosi rząd wszystko, co jest w jego mocy.

Z Shanghai donoszą, że na wybrzeżu koreań-
skim przyszło do zaciętej bitwy pomiędzy flotą ja-
pońską i chińską. Chińczycy stracili 4 okręty, a
Japończycy 3. Chińskiej floty udało się wyładować
w jsko, podczas gdy flota japońska się cofała.
Admirał Ting i major Hancken mieli odnieść rany.
Chińczycy twierdzą, że walka trwała 6 godzin i że
po obydwóch stronach walczących jest kilka tysięcy
poległych.

Na uczcie w Chateau d'An wygłosił prezydent
republik francuskiej Perier dłuższą mowę, w której
najpierw dziękował merowi i ludności za serdeczne
przyjęcie. Tutaj — mówił prezydent — wśród sta-
wych wspomnień przeszłości znajdziemy jutro w wi-
dowisku odzyskanych znowu sił (w ówczesnych woj-
skowych), wzniosły przyład niezachwianego zaufania
do historii Francji. Rząd, starając się pracą po-
zyskać zaufanie demokracji, będzie wykonywał
prawa, które dają mu władzę i wierny tradycjom Fran-
cji, będzie służył postępowi i kulturze. Mówca wzywa
wszystkich, którzy Francję kochają, aby porzucili
wszelkie niesnaski i spory, aby połączyli się pod
sztandarem republiki. Wszakże przed 24 laty
wszyscy walczyli pod jednym sztandarem. Dzi-
saj rząd wzywa wszystkich swych synów, aby mu
ręce podali do dzieła pokoju i społecznego postępu.

Mowa ta zrobiła miła, wedle doniesień tele-
graficznych, głębokie wrażenie na słuchaczach i zo-
stała przyjęta oklaskami i entuzjastycznie okrzy-
kami na cześć prezydenta.

Na przemówienie prezesa „towarzystwa obroń-
ców z roku 1870“ odpowiedział Perier: Z radością
i wzruszeniem widzę przed sobą żołnierzy, któ-
rzy walczyli pod Chateau d'An. Z dumą witam
was, panowie. Należyście p nowie do owych mężów,
którzy w chwili, kiedy wszystkiego nie można było
uratować, uratowali przynajmniej honor.

Polakożerność w Warcinie.

Pod powyższym nagłówkiem zamieszcza „Westf.
Merkur“, artykuł, który podajemy w całości. Brzmi
on, jak następuje:

„Do półtora tysiąca „holdowników“ z Ks. Poznań-
skiego wygłosił ks. Bismarck długą mowę o „straznicy
Wartę i Wisłę“. Cieszy nas, że ks. Bismarck po-
mimo swego „hexenschussu“ fizycznie tyle sił posiada,
że może mówić stojąc przeszło trzy kwadransy a
nadalże przebież jeszcze inne umeczenia takiej uroczy-
stości „holdowniczej“. To jest atoli to jedyny po-
cieszające w tej całej historii Umyłowo wybitym
płodem nie była zaiste owa „narodowa“ pogadanka.

Gdyby poznańscy „holdownicy“ byli przybyli
przed rokiem, natecznas wycieczki przeciwko nowe-
mu kursowi byliby daleko ostrzejsze. Teraz poprze-
stano na umiarkowanych uwagach o wpływie pol-
skich rodzin szlacheckich u dworu — od Radziwiłła do
Kościelskiego — o chwiejności w polityce w obec
Polaków i o kolonizowaniu chłopów za pomocą stu-
milionowego funduszu. Ponieważ jeszcze ta i ówde
znajdują się ludzie, którzy uważają ks. Bismarcka
za przyjaciela chłopów i w ogóle stanu średniego,
przeto prosimy pamiętać, że podług jego życzenia,
fundusz stumilionowy nie miał tworzyć samodzielnych
włości chłopskich, lecz tylko domeny państwowe dla
„zależnych“ dzierżawców.

Przewodnią idą gadaniny Bismarckowej było:
Prosty lud polski jest zaprawdę dobry i nie niebez-
pieczny, tylko ta polska szlachta i duchowieństwo —
oto nieprzyjaciel! Już przed dwoma dziesiętami
lat, kiedy się rozpoczęła walka kulturalna, uwydatniła
się namiętna nienawiść Bismarcka dla szlachty pol-
skiej i dla polskiego duchowieństwa. Miał on do
końca swęj czynności urzędowej dosyć czasu i po-
tęgi, aby pokonać tych „wrogów“ za pomocą
swęj genialnej i nie krepującej się skrupułami dy-
plomacyi. Musi teraz mimowolnie przyznać,
że nie osiągnął ni; w tej bohaterkiej walce z wia-
trakami.

Mówił on swoim dzisiejszym holdownikiem, że
chodzi tylko o usunięcie polskiej, wielkiej własności
ziemskiej; czy robotnicy są Polakami, czy Niemca-
mi, to jest dość obojętne. Tak mówi człowiek, który
swęj czas wydał srogi wyrok wydalenia wielu ty-
sięcy robotników polskich, którzy nie mieli niemie-
ckiego prawa obywatelstwa! Przez to pograżył wiele
niewinnych rodzin w nieszczęście, nie mając do tego
innego, prócz „nosę obojętne“ powodu. Oprócz
tego skrzywdził on interesowane dzielnice — także
żywił niemiecki w tychże — pod względem ekono-

micznym, ot, tak sobie, dla niczego. Do długiego
szeregu rzeczy, potępiających Bismarcka i to także
zaliczyć należy. Tak samo końcowy ustęp ostatniej
mowy, w której uroczyście wzywa postępowców,
uważających zjadnąd za wrogów Rzeszy, do „naro-
dowej“ walki przeciw polskiej szlachcie i polskiemu
duchowieństwu.

Ozy książę Bismarck sam tego chciał i czuł to,
nie wiemy; ale jego wezwanie do antypolskiego kar-
teleu sprawia doprawdy wrażenie „nieczystej konku-
rencyi“ w obec cesarskiego wezwania do wspólnej
walki przeciw stronnictwom przewrotu. Powodu do
tego hasła mobilizacyjnego Bismarcka do wojny prze-
ciw Polakom nie możemy odkryć.

Ten „stary pan“ gada szeroko i pompatycznie
o niezbedności naszych wschodnich dzielnic, dla
obrony których powinniśmy oddać ostatniego żołnie-
rza i ostatni grosz. Któż to mu powiedział, że my
chcemy odstępować Księstwa i Prus Zachodnich czy
to w całości, czy kawałkami? To, co w obecnym
życiu politycznym w Niemczech nazywają „kwestyą
polską“, nie ma przecież z przywróceniem Królestwa
Polskiego nic wspólnego zgoda. Chodzi po prostu o
to, jak mamy traktować naszych polskich współ-
obywateli. Książę Bismarck w czasie swęgo urzę-
dowania uważał że traktowanie za rzecz najdrę-
szą; chciał Polakom odbierać język ojczysty, prowa-
dził walkę kulturalną przeciwko wyznaniu Polaków,
a jak uczył fakta, nie dokazał niczego. Teraz dla
stuszných żądań i naturalnych praw Polaków ma
rząd trochę więcej względu a doświadczenie poka-
zuje, że te częścione spłaty przyozynają się wiele
do uspokojenia umysłów.

Ks. Bismarck popelnia w toku myśli wielki
błąd logiczny: przedstawia polską szlachtę i duche-
wienieństwo jako najniebezpieczniejszych awadzieli
i przywódców dzielnego ludu. Jeżeli się chce isto-
tnie pozyskać lud dla rządu i usunąć z pod wpływu
szlachty i duchowieństwa, to droga do tego celu jest
prosto wykładana: należy czynić zaodó życzeniem
ludu, odebrać mu wszelki powód do sargi na pę-
gwalcenie narodowych własności i wolności ko-
ścielnej. Z Bismarckowskich wywodów wysnuwa
się przeto ten logiczny wniosek: popularne
ustępstwa, aby tłumy Polaków uczynić zadowo-
nionymi z obecných politycznych i ekonomicznych sto-
sunków.

Jeżeli „stary pan“ w ten sposób chciał ucze-
logikę, natecznas nie potrzebował w końcu mówić
o walczeniu przeciw Polakom, lecz tylko o pokojo-
wym utrzymaniu narodowej własności w prowincyach
z mieszaną ludnością, skoro Niemcy swoją narodo-
wość w wolnem współzawodnictwie tak samo szanują
i pielęgnują, jak na to pozwalają Polakom, którzy
wiernie spełniają ustawy.

Ostatnia mowa Bismarcka była za słaba, aby
jego następcem mogła sprawić przykroś.

Po pielgrzymce.

Z prowincyi, 19 września.

„Finita la comedia!“ Otóż polityczna i de-
monstracyjna farsa, z okazalnością cyrku Barnuma
odegrana w Warcinie, należy już do przeszłości.
Przyszłe pokolenia zdziwi się będą, że na koniec
dziewiętnastego wieku, wieku wolności, cywilizacji
i postępu, znalazły się całe gromady ludzi, którzy
na niemieckiej ziemi, wśród białego dnia, odegrali
akt bizantyjskiego serwilizmu, lub też antropomor-
ficzną scenę zarynych hord z centralnej Afryki lub
wysp Oceanu Spokojnego.

Cały ten objaw niemieckiego serwilizmu w War-
cinie nazwaliśmy farsą, już z tej przyczyny, że sam
solenizant nie nazywa sadyby swęj w Warcinie
Warcinem, ale Farcinem, od słowa „farsa“; bo bądź
co bądź, ks. Bismarck za wiele ma zdrowego roz-
sądku, aby nie poznał, że te wszystkie pozastębowe
holdy, oddawane mu w Warcinie, są dosyć lichą po-
lityczną farsą.

Przyjmując on zewnętrznie te serwilistyczne i
rodzajem politycznego pokostu pociągnięte owoce,
ale w duchu sądzi o farsach i ich aktorach według
ich wewnętrznej wartości — a w tem ma zawsze
trafny i gryzący sąd.

W tem przybliżonej podobnym jest do rzym-
skich Cesarów. Dekreta serwilistycznego senatu,
ogłaszające ich boskość i rytuał publicznego ich
kultu, przyjmowali Cesarzowie z ostentacją, ale w
dachu gardzili tą niedzną zgrają starców w tęgach,
których senatorami rzymskimi nazywano.

Ozy ci pielgrzymi niemiecy, uważający się
w swęj dumie narodowej, za jedyny i nieodzowny
cywilizacyjny środek w naszym Księstwie, lepiąc na
część pozastębowego kanclerza tyle górnolotnych
i serwilistycznych frazesów, nie domyśliли się, że ta
ich cała farsa wymiana i wyszydzone przez swoich
i od obcych, ten tylko będzie miała skutek, że no-
wym będzie dowodem politycznej rasowej zaciekiłości
przeciw współobywatelom polskiej narodowości —
i tego pangermańskiego szowinizmu?

Wszystkie te szumne hymny na cześć człowieka,
który, labo usunięty z widowni i od działalności po-
litycznej odsadzony, jeszcze przecie żyje, a czyni
jego, choć niby tak wielkie, nie przeszły jeszcze
przez próbę czasu, nie zyciły jeszcze oczekiwanych
rezultatów i nie stały się jeszcze przedmiotem bez-
parcyjalnego sądu historii — czy nie są te hymny
co najmniej zawczesne i przesadzone?

„Nemo ante mortem beatus“ mówi łacińskie
przysłowie. Człowieka dopiero historia wielkim
ogłosić może. Nabuhodnoroz pewnie był wielkim
królem w oczach Babilończyków, a jednak skończył
wcale nie jak wielki człowiek.

My Polacy, chociaż nas Niemcy od wieków za
swoich wrogów uważają, nie przypuszczamy, aby
tużi, bądź co bądź, rozumnych i względnie wykształ-
conych wiódł w granice pomorskich sadyb Bismar-
ka czysty bizantyjski serwilizm. Większą część tych
pątników prowadziła do Warcina ciekawość, pewien
sztuczny przymus i pewna ambicya „aby krakoa jak
i one“. Atoli inicjatorów i sprawców tej farsy pro-
wadziły inne, polityczne i demonstracyjne względy.

„Humus est, odisee q iem laesseris“ — Niemcy,
przyszyje znaleźli na ziemi naszej i na nasz koszt,
przytulek, chleb i znaczenie; za to zawsze się oka-
zywali niewdzięcznymi, a lo kajdan, które ich pa-
tron z Warcina kul dla naszego narodu, chętnie do-
starczali licznych ogniw. Historia to nie dawna.
Świeżo jeszcze, ale z bolesnem wspomnieniem tkwi
w naszej pamięci, a rany nam zadane jeszcze nie
zabliźnione. Dziękowali też w swoich oracyach Ja-
śnie Oswieconemu Księciu, że tak skutecznie umiał
usuwać zapory, hamujące w Księstwie rozwój nie-
mieckiej kultury, a właściwie, że przez ubożenie
nas i przesładowanie, faworyzował znaczenie i zasoby
Niemców. Zaisie, temu, co mógł setką milionów
marek podsycać niemiecką samowiedzę i patriotyzm,
warto, aby dziękowali ci, co tak obficie czerpali z
worka jego szczodrości — który się napelnia
krwawym groszem całego narodu.

Ozemże to Polacy zawinili Niemcom? Czy
przez proskrypcyę wyrzucali ich, choć nie z wła-
snego ich kraju? Czy narzucali im swój język,
obyczaje i religiję? Czy okazywali się kiedy nie-
lojalnymi wobec rządu, który dziś od napaśi wia-
snych niemieckich poddanych bronić się musi? Czy
Polacy nie nieśli krwi i mienia w ofierze przy bu-
dowie wielkiej niemieckiej ojczyzny? Tak — więc
czem Polacy zawinili w oczach Niemców z Księstwa?
Tem, że jeszcze są i być chcą, że kochają swęj
język, swoje obyczaje, swoją wiarę katolicką, że
jeszcze im nie wydarto wszystkich ziemi, że wciąż
się szczerze do organicznej pracy, pokazali, że
i z wrogami tak silnymi mogą konkurować, że od-
dają cesarzowi, co jest cesarskiego, a Bogu, co jest
Boskiego, że dziś Polacy swoim politycznym taktem,
swoją lojalnością, stoją się wszędzie niepoślednim
politycznym czynnikami.

Zresztą cały ten holdowniczy serwilizm na-
szych wspomieszkańców niemieckiej narodowości,
jest, może mimo ich woli, wodą na młyn partyi wy-
wrotu, do której zwałczenia sam cesarz wymownemi
słowy wzywa konserwatywną część swoich pod-
danych.

Kto ubóstwia brutalną siłę i uznaje ją jako
jedynę kryterjum godności w sprawach publicznych,
któ zuchwiała nogą depte wiekami i naturą rzeczy
uświęcone prawa, kto wszelkie sojusze i traktaty,
zawarte i uświęcone obopólnym narodów honorem,
uważa jako rzeczy niewarte trzech groszy, kto uczy,
że traktaty tak długo nas obowiązują, dopóki się
nie czujemy na siłach, aby je zerwać: ten szerzy
w kraju anarchizm, dając folę najgorszya in-
stynktom.

Ci zaś wszyscy, którzy podobnym pryncypiom
oddają holdy, solidaryzują się z niemi, a zgubne pre-
cedensa i smutniejsze może następstwa na ich karb
sę kładzie.

Jednakowoż z tej holdowniczej pielgrzymki do
Warcina i z tych obopólnych kadzidem serwilizmu
napelnionych mówek, my Polacy możemy pod nie-
jednym względem być zadowoleni. Tak mówca piel-
grzymki, jako i sam ks. Bismarck oddają nam
w swoich przemówieniach, może mimo woli, wielkie
pochwały. Tęgo się pewnie pielgrzymi nie spodzie-
wali. Dzienniki zaś niemieckie, komentując warciń-
skie mowy, dają pewnemu stronnictwu polskiemu
wielką naukę — a dały Bóg — aby ta nauka,
dana przez wrogów, nie poszła w las.

Ks. Bismarck ubolewa bardzo, że nasza pro-
wincya tak mało jeszcze zgermanizowana. Przy-
czynę tego widzi w gorliwości i patriotyzmie szlachty
i duchowieństwa polskiego. Ta prawda, wypowie-
dziana ustami wroga, jest dla nas wielkim zaszczy-
tem. Najstraszniejsze więc środki na nic się nie-
przydały; germanizm nie robi postępow.

Jeżeli teraz wżniemy na uwagę te obawy i
strachy, które wieją z mów przewodników piel-
grzymki przed polonizmem, to do komplement nie-
lada: silni jesteśmy, kiedy nas się boją!

Książę Bismarck mówił, że ludu obawiać się
nie potrzeba, byleby mu była wymierzona sprawie-
dliwosc, nie będzie z nim kłopotu. Szlachta i księza,
to główna zapora kulturalnej pracy.

Tymczasem niemiecki „Berliner Tgbl“ kome-
ntując ten ustęp bismarckowskiej mowy, robi słusznie
wzmiankę, że książę Bismarck albo nie zna Księ-
stwa, albo przeoczył jedną warstwę ludności, mie-
szczaństwo, które dziś, przyszedłszy do samowiedzy,
pracą i przemysłem, stało się jednym z główných
politycznych czynników; a gdy to mieszczaństwo —
z gruntu religijne, pójdzie ręką w duchowień-
stwem, może narobić rządowi niemałych kłopotów.

„Discite moniti!“ — Oby więc to nowe u nas
stronnictwo, które się samowzawczo ludowem nazwało,
garnąc pod swoją wrzekomą i wątpliwą opieką lud
i mieszczaństwo, odstręczając je bezbożnemi pisma-
mi i wstrętną agitacją od duchowieństwa, którego

zbawienność wpływ sami wrogowie uznają, czyniąc rozdzielenie w narodzie, pielegnując w ludzi, a raczej zaszczepiając w nim niskie instynkty, pokazując mu w perspektywie jakieś materyalne i moralne zdobycze — oby, mówimy, to stronnictwo uznało, że taka praca może tylko wyjść na korzyść wrogów. Widząc taką pracę socjaliści i anarchiści, mogą wesoło zacierać ręce.

Delegacja austriacka.

Wiedeń, 18 września.

Zapewne, aby Węgom przyświecał dobrym przykładem, komisja budżetowa delegacji austriackiej w lot uchwała kredytu ministrów wspólnych. Wczoraj na krótkim posiedzeniu załatwiła sprawy zagraniczne, dziś administracyjną Bosnii i Hercegowiny, a niezawodnie także dyskusja nad budżetem wojskowym nie zabierze więcej czasu. Naturalnie wszystkie te dyskusje kończą się niemal jednomyślnymi wotami zaufania i podziękowaniami dla ministrów. Jedynym delegat młodocześnie Pacak (w dyalekcie kucharek wiedeńskich) występuje jako diabolus rotae.

O polityce zagranicznej właściwie nie było dyskusji. Pobieżnych bowiem uwag posłów Russa i Lupula, wywołanych mową Pacaka, trudno uważać jako mowy o polityce zagranicznej. Jak zawsze, hr. Kalnoky w dłuższym wykładzie przedstawił delegacji obraz chwilowej sytuacji międzynarodowej. Przedewszystkiem zapewniał, że sojusz potrójny istnieje, co właściwie rozumie się samo przez się, i że coraz bardziej wylżył się w przekonaniach ludności. Następnie minister zaznaczył, że nawet ci, którzy z początku podejrzewali ligę potrójną o cele zaczepne, powoli przekonali się o jej pokojowym charakterze. Rzeczywiście, gdyby sojusz, z rąk austriacko-niemiecki, a potem austriacko-niemiecko-włoski był został zawarty w celach zaczepnych, póki nie byłby dopisał przez lat 15. Każde z trzech sprzymierzonych mocarstw byłoby łatwo wynalazło casus belli, gdyby dążyło do wojny. Sam więc fakt, że dotąd pokój dopisał, przekonywająco świadczy o tem, że liga potrójna powstała w celach tylko odpornych, a więc pokojowych, nie zaś zaczepnych.

Na niedorzeczne deklamacje delegata młodocześniego, że sojusz potrójny narzą monarchią na znaczne wydatki na wojno, hr. Kalnoky słusznie odpowiedział, że przeciw Austro-Węgry nie mogłyby zaniechać zbrojenia się, gdyby, jak żądała Młodość, zawarły sojusz z Rosją. Można dodać, że wety zbrojenia przybrałyby największe rozmiary, ponieważ sojusz Austrii z Rosją natychmiast pobudziłby Francją do rozpoczęcia wojny z Niemcami.

Może hrabia Kalnoky grzeszy optymizmem, wskazując na „bardzo przyjazne” stosunki Francji i Rosji do Austro-Węgier. W pierwszym względzie powołuje się na fakt, że para cesarska w Cap Saint Martin doznała serdecznego przyjęcia ze strony władz francuskich. Ale to rozumiało się samo przez się. Na rivieryze wszyscy turyści i goście dostępują (za grube pieniądze) uprzejmego przyjęcia. Raczaj cesarstwo wyświadczyli Francji grzeszoność, spędzając tam kilka tygodni, a rząd francuski byłby naruszył najprostsze prawa przyzwoitości, gdyby w obec dostojnych gości był się zachował inaczej, niż się zachował. Ostatecznie z natury rzeczy, bezpośredni zatarg pomiędzy Austrią a Francją, rozdzielonymi terytorjalnie przez Niemcy i Szwajcaryę, jest niemożliwy. Ale ztąd jeszcze nie wynika, aby pomiędzy Austrią a Francją mogły istnieć rzeczywiste bardzo przyjazne stosunki. Jako wróg niemieckiego sprzymierzeńca Austrii, a serdeczny przyjaciel naturalnego wroga Austrii, to jest Rosji, rząd francuski jest także przeciwnikiem Austro-Węgier. Tego faktu nie mogą usunąć żadne grzeszne słowa.

Co do Rosji, hrabia Kalnoky mianowicie w zawarciu traktatu handlowego dopatruje się dowodu przyjaźni. Ale ten traktat handlowy tworzy jedną z licznych faz, które przechodzi polityka rosyjska, nie tracąc nigdy z oka swego głównego celu, to jest zagarnięcia półwyspu bałkańskiego, a w dalszej konsekwencji Austrii. O wiele dobitniejszą fazę pozornej przyjaźni, niż traktat handlowy, był np. zjazd cara z cesarzem Franciszkiem Józefem w Kronieryzu w sierpniu roku 1885. Wtedy, zdawało się, że nie

tylko pomiędzy dwoma dworami, lecz także pomiędzy państwami nastąpiła zupełna zgoda. A jednak w dwa tygodnie potem przewrót w Pławidwie wystarczył, aby pomiędzy Wiedniem a Petersburgiem wywołał najgroźniejsze napięcie! Słowem hrabia Kalnoky dopuścił się tego samego błędu, który u nas około połowy zeszłego wieku w najlepszych zamiarach popełniła „familia”, przypuszczając, że Rosya pozwoli Polsce dokonać koniecznych reform a nawet popierać je będzie! Uczciwój przyjaźni Austro-Węgry od Rosji nie mogą się spodziewać żadną miarą, lecz pamiętać powinny ciągle, że zaborczy zmysł moskiewski, chociaż chwilowo z przymusu ukrywa się pod maską pokojową, czyha tylko na sposobność stanowczego odezwania się.

Z wywodów hr. Kalnokiego o zmianie gabinetu bułgarskiego, jakkolwiek niezmiernie ostrożnych i uprzejmych dla teraźniejszych ministrów bułgarskich, wynika jednak bardzo jasno, że także w tutejszych kołach rządowych usunie się Stambułow i teraźniejsze agitacje przeciwko niemu, wywarły przykre wrażenie. Pod tym względem znajdujemy się w zupełnej zgodzie z hr. Kalnokim. Przed kilku laty w przemowie do delegacji cesarz Franciszek Józef głośno podniósł, że stosunki w Bułgarii coraz więcej się konsolidują. Jeżeli z owem oświadczeniem cesarza i króla porównamy wczorajsze wywody hr. Kalnokiego o Bułgarii, natenczas łatwo będzie ocenić wielkość niezadowolnienia, jakie tutaj wywołało „wyswobodzenie się ks. Ferdynanda z pod wpływu Stambułowa”, jak to panegirycy nowego gabinetu bułgarskiego nazywają ową fatalną zmianę. Hr. K. dość wyraźnie ostrzegł gabinet bułgarski przed wytaczaniem Stambułowi (z blawych powodów) procesu. Oby ks. Ferdynand zrozumiał to napomnienie.

Hr. Kalnoky wspominał też krótko o Rumunii, wystawiając tamtejszemu rządowi najlepsze świadectwo i wyrażając nadzieję, że zdoła zwyciężyć ów ruch opozycyjny, który podnieca także rozruchy pomiędzy Rumunami Węgier. Oczywiście tak samo hr. K. odpowiada na odnośne interpelacje i dyskusje w delegacji węgierskiej.

Tutejsza prasa naturalnie wywodzi hr. K. przyjęcia z wielkim zadowoleniem. Tylko „N. Fr. Presse” gorszy się jego końcowymi uwagami o alarmującej i drażniącej czynności prasy. „N. Fr. Presse” nie pojmuje, zkad minister spadł na ten koncept. Gdyby „N. Fr. Presse” czytywała uważniej dzienniki francuskie, nie dziwiłaby się wcale. Albowiem przed kilku dniami „Journal des debats” zamieścił odezwę 4 interparlamentarnej konferencji pokojowej (w Hadze) do prasy europejskiej. Hr. Kalnoky niekiedy zdania tej odezwę powtórzył niemal dosłownie. Prawda, że owe alarmujące nowinki do ław dzienników dostawiają się najwcześniej od samych rządów, dających do wojny. Ale też właśnie odezwa owa prosi redaktorów, aby takich nowinek i plotek nie przyjmowali i nie ogłaszali, choćby je otrzymali od rządu.

KORESPONDENCYE.

Z prowincyi, d. 18 września.

Dowiadujemy się, że król. Rejencyja zwróciła w tych dniach uwagę panów inspektorów powiatowych na to, że rozporządzenie dotyczące ogólnego zaprowadzenia śpiewnika kościelnego X. Lüdkego w szkołach odnosi się tylko do szkół, w których dzieci uczą się religii w języku niemieckim i śpiewają pieśni niemieckie. Xiądz Arcybiskup przeznaczył też ten śpiewnik jedynie dla tych kościołów i gmin, w których się odprawia nabożeństwo w języku niemieckim. Rozporządzenia tedy, jakie na mocy fałszywego zrozumienia rzeczy pp. inspektorzy wydali w sprawie zaprowadzenia śpiewnika X. Lüdkego także w szkołach z nauką religii i śpiewem kościelnym w języku polskim, panowie ci obecnie cofają.

Niemcy.

* Berlin, 19 września. Socjaliści Berlina i prowincyi brandenburskiej odbyli w niedzielę konferencyę. Z każdego okręgu wyborczego przybyło po dwóch do trzech delegatów. Powtarzano dawne skargi, że agitacja na wszach nie postępuje naprzód

u progu wieczności... dokola raj... aniołowie... nagroda natychmiastowa w niebie.

Z prawej strony kanonizacya świętego Jacka w 1594 roku, po trzech wiekach nagroda na ziemi — apoteoza polskiego Patrona.

II.

Z Rzymu puszcza się Jacek w drogę piechotą, na wzór SS. Apostołów, wzięwszy z sobą trzech braci: Czesława rodzzonego, Henryka, Morawianina i Hermana, Niemca.

Przeszedłszy całe Włochy, pierwsze w Karyntyi rozpoczął kazania. W mieście Fryzaku taki zapal wzbudził, „tak mocno i gorąco rościło słowo Boże z ust Jacka naszego”, że go puścić nie chcieli, aż im z jałmużną hojnie napływających klasztor założył, zostawivszy przełożonym towarzysza Hermana.

Ztamtąd udaje się do Morawy i Ślązka i zakłada klasztor w Olomuńcu, Raciborzu, a wszędzie wybiegano ku niemu, przyjmując go jako Apostoła.

I tak pierwsze kroki nowego zakonnika na misyjarskiej drodze, były jednym triumfalnym pochodem, jakby pierwszym rozgrzaniem do boju...

Już w granic rodzinnego Ślązka obity się o jego serce pieśni pobożne słodkim dźwiękiem polskiej mowy ojczystej...

Już widnieje Kraków zdala — Wisła modrą wstęgą rozciąga się przed jego oczyma, po naje szczytami, licznych już wówczas kościołów, go tuje katedra na Wawelu, zkad tyle razy rozbrzmiewał głos jego; a sterzący w dali kopiec Krakusa na górze Lassoty i Wandy mogiła z drugiej strony — przemawiają do jego duszy wspomnieniem przeszłości pogańskiej. Jeszcze gdzieś po za resztki pogańskich obojętają, należy je wylepić, pracować nad tym polskim ludem tak przezeń umiłowanym.

W Krakowie z wielką czcią i radością, jak wysłanec Boży, był Jacek witany od wszystkich. Sam stryj jego, Biskup Iwo, z duchowieństwem i księżą Leszek Biały z licznym dworem zabiegli

i kosza teje nie znajdują się we właściwym stosunku do rezultatów. Przez rok rozdano 30,000 pism ulotnych, między temi 20,000 w polskim języku. Jednakże obiecują sobie socjaliści od osobnej broszury dla ludności wiejskiej, która ma zostać wydana niebawem, wielkie powodzenie. Skarżono się, że wysyłani na wieś agitatorzy nie rozumieją wcale stosunków wiejskich, że wyuczone ich frazesy nikogo nie pociągają. Nie rzadko aważali oni podróz agitacyjną za prostą przyjemność i wchodzili do wsi z bębniem i piszczałką, przez co zaraz popadali w zatarg z władzą. Nieraz nawet przybywali pijani. Polscy delegaci oświadczyli, że dotychczas nie mogli pozyskać licznych robotników polskich, ponieważ duchowieństwo i szlachta trzymają ich w ręku (Conf. mowa ks. Bismarcka). Z Świebodzina przystano delegata, który, jak się dowiaduje „Post”, przed niedawnym jeszcze czasem „opuścił” Berlin z nieswojami pieniędzmi. Na kongresie nazywał się, że błąd ten popełnił z nędzy, lecz że jest wybownym agitarem. Słabą większością atoli tylko uznano jego mandat za nieważny. Podobno udała się próba, aby ludność okretową wciągnąć w ruch socjalistyczny. Dochody wynosiły 12,876 m. Z przyjętych uchwał wspominały tylko żądanie zniesienia wszelkiej ordynacyi czeladniczej i ustaw okretowych, podjęcie badania stosunków robotników wiejskich przez stronnictwo.

Cesarz przybędzie 22 b. m. do Torunia, gdzie na polu ćwiczeń w strzelaniu chce się osobiście przekonać o działaniu strzałów, a potem odbędzie paradę z artylerją. Jutro wraca cesarz z manewrów floty do Swinowjścia.

O ustanowieniu etatu piszą bellińskie „Pol. Nachr.”, że pojedyncze wydziały pruskie przedłożyły 1 września swoje zwiększone żądania administracyi skarbu, która obecnie pracuje nad ich zbadaniem. Co do środków, jakich wymagają wydatki bieżące lub jednorazowe w wyższej kwocie, porozumiewają się zwykle naprzód interesowane wydziały między sobą, tak że przy następnem badaniu ostatecznych zgłoszeń chodzi jedynie o to, o ile położenie finansowe następnego roku pozwala na zwiększone wydatki. Dla oceny większości nowych potrzeb może atoli dopiero zestawienie wykazów pojedynczych administracyi co do potrzeby większych lub mniejszych dochodów, jako też większych lub mniejszych rozchodów, udzielił dostatecznej podstawy. Dopiero gdy się znajduje ta podstawa, można decydować, o ile należy uwzględnić oznaczone potrzeby. Przy badaniu odgrywają naturalnie największą rolę momenta rzeczowego uzasadnienia i nagłości. Skoro administracya skarbu w ten sposób uzyska poglądy, może rozpocząć komisyjne obrady z wydziałami nad pojedynczymi żądaniami. Omawia się tam zachodzące wątpliwości, jako też stopień nagłości różnych żądań. Obrady te, jak zwykle w ostatnich latach, i w tym roku prawdopodobnie rozpoczną się w październiku i przeciągną do grudnia, tak iż w tymże samym miesiącu będzie można rozpocząć drukowanie pruskiego etatu na 1895/96.

Związek niemiecko-socjalnych antysemitów zwołał we wtorek w Berlinie dwanaście zebrań przeciwko bojkotowaniu piwa. Zebrania te nie były liczne, jakkolwiek i socjaliści przybyli na nie także. Referenci, między innymi dr. Böckel, przemawiali przeciwko bojkotowi. Wszędzie prawie zabierali głos socjaliści. Na wszystkich zebraniach przyjęto rezolucyę, w których zebrani zakładają protest przeciwko lekomyślnie przez socjalną demokracją wywołanemu bojkotowi.

Ponieważ katolicy także w Badenii i Wyrtembergii wystąpili stanowczo z żądaniem równouprawnienia z protestanckimi współobywatelami i zaprotestowali przeciwko mieszanemu się rządowi do spraw czysto wewnętrznych, przeto nieprzyjazne katolicyzmowi pisma pomawiają ich teraz o zaburzenie porządku. „National Zeitung” zamieszcza z przyjemnością z Sztutgartu list, w którym powiedziano, że w tym kraju tylko mania prześladowcza może mówić o ograniczeniu interesów katolickich, że „ultramontanizm” nie chce nic wiedzieć o partytyczności. Złość tych przeciwników katolicyzmu pochodzi ztąd, że w Wyrtembergii następstwo tronu przejdzie teraz na katolicką linię.

Włochy.

* W radykalnej prasie włoskiej powstał

drogę, aby go wprowadzić uroczyście w bramy miasta.

Powiada jeden z pisarzy zakonnych, że Leszek wyszedł na spotkanie Jacka, tak był przejęty jego widokiem, iż mimowoli ugiął przed nim kolano. Na co Mąż Boży zawstydzony rzecze: — Jam człowiek, niegodzien takiego honoru. Monarcha odpowiedział: — tój oznaki czci i adoracyi wymaga odemnie Królowa Nieba, „która nad głową twoją w wielkim jasnieje majestacie”.)

O zdarzeniu tem świadczy według kronikarza obraz dawny w kaplicy przy grobie św. Jacka w kościele krakowskim św. Trójcy.

Starożytny ten kościół, niegdyś po za obrębem miasta położony, jak niesie podanie — miał powstać na gruzach dawniej bałwochwalni wraz z zaprowadzeniem wiary św.

Ten to kościół św. Trójcy, „który był matką i początkiem parafii Krakowa”,¹⁾ otrzymał Jacek w darze wraz z miejscem obszernem, na którym Iwo wystawił klasztor braciom jego Dominikanom, a parafię ztąd przerosi do święto przez siebie wspaniale wznieścionego kościoła N. P. Maryi.

Lecz przed zupełnym wykończeniem tego dzieła, całej budowy, mieszkał Jacek tymczasem cztery lata z towarzyszami w biskupim dworze, u stryja przy matęj kapliczce.

Dopiero w 1228 roku, w dniu Zwiastowania N. P. Maryi, nastąpiło uroczyste wprowadzenie Jacka do kościoła św. Trójcy przez Biskupa Iwona, w obecności Leszka Białego z licznym orszakiem.

Był na tej uroczystości również obecny Kardynał legat Papieżki, Grzegorz Krescencjusz, którego sekretarz Jakób Rzymianin, doktor praw, tak się zapalił „jednym widzeniem” Jacka i słuchaniem natchnionego słowa — że bez odwołki, porzuciwszy świat, przyjął habit zakonny²⁾.

¹⁾ Grodzicki.

²⁾ Długosz.

³⁾ Bzowski.

taki krzyk z powodu neapolitańskiej mowy Crispiego, że prezes gabinetu uznał za stosowne lagodzić to wrażenie za pośrednictwem najrozmaitszych „interwiew”, które mnożą się jak grzyby po deszczu. Codziennie jakiś dziennik przynosi albo bezpośrednio z prezesem gabinetu rozmowę lub zdania i zapowiedzi jego najbliższych przyjaciół. I tak znów „Opinie” kładzie w usta Crispiego następujące oświadczenie: „Nie daję wcale do pogodzenia się z papieżem; położyłem tylko nacisk na konieczności współdziałania wszystkich zdrowych sił zachowawczych w walce przeciw nieprzyjaciółom społeczeństwa ludzkiego. Apelowalem do patriotyzmu księży, jako obywateli państwa, w nadziei, że ich uczucie religijne ze względu na wspólne niebezpieczeństwa weźmą górę nad sobokostwem tych, co dla świeckich celów odmawiają dotychczas swego współdziałania. Co się zaś tyczy Watykanu, to obstaraj przy tém, że kres ustępsz państwa zamyka się w ustawie o rekojmjach. Dalej posunąć się niepodobna.”

Oświadczenie to, jeśli jest autentycznym, rozprasza od razu wszystkie wnioski, jakie z mowy neapolitańskiej starano się wyciągnąć. Jest to rodzaj: non possumus, które usuwa wszelką dalszym kombinacyom podstawę. Przyboczny organ preza gabinetu, taki daje do owych słów komentarz:

„Kraj zmęczył się bezowocną walką konwencyonalną. Odwołuje się on do współdziałania wszystkich swoich synów i wita z radością to wezwanie wszelkich zdrowych żywiołów. Jeśli kilku błaznów zarzuca z tego powodu Crispemu, iż zdradził wolność oraz postęp, nie to nie znaczy. Pod względem etycznym Crisp jest młodszym od nich: w jego sercu tętni życie narodu.”

Telegramy.

Paryż, 19 września. „Journal officiel” ogłasza list do ministra wojny, w którym prezydent wyraża swoje zadowolenie z ćwiczeń fortecznych. Minister wojny list ten przelał generałowi Sausser i swoje powinszowania przelał do powinszowań prezydenta.

Kopenhaga, 19 września. Dzisiaj odbyły się wybory 27 posłów do landstingu. Wybrano 16 członków prawicy, 7 umiarkowanej lewicy, 4 członków radykalnej lewicy. Dotychczas zajmowało krzesła te 18 członków prawicy, 8 członków umiarkowanej i 1 radykalnej lewicy.

Nowy Jork, 19 września. Rezolucya republikańskiej konwencyi stanu nowojorskiego, wzywa wyborców, aby głosowali za kandydatami republikańskimi do Izby reprezentantów, jeżeli chcą, ażeby ustala agitacya taryfowa i ażeby został przywrócony republikański system ochrony.

Ateny, 20 września. Banda bandyty Papykryto-Poula wzięta do niewoli jeneralnego prokuratora, sędziego śledczego i dwóch pisarzy sądowych, jadących do Laince (?). Prokuratora zabili bandyci, a sędziego ciężko poranili, gdy wojsko ich otoczyło. Chcieli się oni ratować ucieczką, ale wojsko zapobiegło temu i wszystkich wystrzelało.

Z lwowskiej wystawy krajowej.

Dwa typy.

Entuzjasta i Pesymista.

II.

Pesymista.

Wchodzi na wystawę, rozgląda się do kół i wykrzywia usta, jakby się napił octu siedmiu zlodziei.

Wszystko przedstawia mu się — wprawdzie nie nudnie — ale licho, nieudolnie. Dla czego n. p. Pałac sztuki wzniesiono w stylu renesansu włoskiego? Co my wspólnego mamy z renesansem i w ogóle z Włochami? Styl bizantyński byłby daleko odpowiedniejszy.

Brak logiki na Wystawie aż nazbyt widoczny. Niech mu n. p. kto wytłumaczy, dla czego właściwie, z jakiej racji kawiarnie i budki z wodą sodową — z charakter budowlu maurytańskich, a pałacyk architektury — staro-greckiej? Wszak równie logicznie byłoby, gdyby pałacyk ten zbudowano w stylu maurytańskim, a budki z wodą sodową — w charakterze świątyni greckich?

Domownicy Kardynała — jak opowiada Długosz — plakali rzeźwami łzami przy jego wstąpieniu.

Z tym osobnym darem pocieganina dusz do Boga, rychło zgromadza Jacek w około siebie w Krakowie liczny poczet zakonnej braci i staje się założycielem zakonu Dominikańskiego w Polsce.

Lecz dusza jego rwała się do apostołowania. A wędrując po całej Polsce, jak szeroka i długa — wszędzie jakimś wspomnieniem, jakimś cudem miejsc zaznaczył. On sercem szerokiem objął całą polską ziemię, zarówno mu drogą, tak iż nie było w niej prawie zakątka, którego by swemi stopami nie uściwił.

W krótkich leciech obiegłszy całą Polskę, zakłada klasztor nie tylko po miastach, ale nawet po lasach i pustyniach samotnych.

Pierwotne te budowy z biegiem lat runęły, a natomiast powstawały później okazalsze świątynie na tych miejscach, owianych urokiem tradycyi o powrocie św. Jacka.

W Księstwie Mazowieckiem, w Plocku, zakłada dwa klasztor, jeden na przedmieściu, drugi w mieście św. Trójcy.

W Sandomierzu otrzymał kościół św. Janki Ap., na górze wymurowany 1224 r. przez Adelajdę, córkę Kazimierza Sprawiedliwego za pomocą jej brata Leszka Białego, wystawił przy nim klasztor dla swych zakonników i tam jakiś czas przebywał.

„Jest dotychczas tam jego cęła — powiada jeden z dawnych pisarzy — w rewerencyi od całego województwa Sandomierskiego.”

W środku kościoła jest obraz Najsw. Panny Maryi, dziwnie piękny, przy którym Jacek odprawiał swoje modlitwy, o czem tradycya klasztorna świadczy. Miał ogród wspaniałe drzewa tamteczny, a w ogrodzie szczepił niektóre drzewa św. Jacek, orzechowe włoskie, z których orzechy pożywane od oborych na febrę lub inne parokyszmy, przez usługę św. Jacka bywały medycyną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wędrowki św. Jacka Odrowąża.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 214.)

W patryotycznym uczuciu przemawiałam za tem, że to jest właściwie pomarańcza św. Jacka. Świadczą o tem dawni nasi pisarze, jak Frydrychowicz, Siejkowski, Pruszczyk.

W Rzymie wstąpił się Jacek św. za żywota swego, gdy w klasztorze św. Sabiny zaszczepił drzewo pomarańczowe gałązką na dół, z posuszenia swa św. Dominikowi. Tak się przyjęło, że dotychczas jest urodzajne, i pomarańcze z tego drzewa na różne są pomocne choroby, za przyczyną św. Jacka.

W samym kościele w prawej bocznej nawie, już w kaplicy św. Dominika, na obrazie Zucchera widzimy św. Patryarchę, oblekającego Jacka w szatę zakonną.

W głębi teje nawy w kaplicy Najświętszej Panny Maryi Różańcowej jasnieje w ołtarzu arcydziwo Sassoferaty, Matka Boska z dzieckiem Jezus, od której św. Dominik otrzymuje różaniec. W tym kościele bowiem ustanowił on pierwsze bractwo różańcowe, tój modlitwy powtarzającej się zawsze z nową gorącością ducha, a świadczącej, że słowa miłości są zawsze te same.

Obok tój kaplicy Różańcowej, pociąga oczy i serce „kaplica św. Jacka”. W ołtarzu jej piękny obraz pędził Pontany, przedstawia Najświętszą Pannę Maryę wśród aniołów grona, objawiającą się naszemu Patronowi. Sciany okryte starożytnymi freskami malowania Zucchera, wyobrażają ważniejsze chwile z życia Świętego:

Św. Dominik zdejmując fiolety z ramion Jacka, a obleka go w biały habit, obok klęczy Czesław. Dalej św. Patryarcha błogosławi obu Odrowążów odjeżdżających z Rzymu. To znów św. Jacek przechodzi rzekę suchemi stopy. W górze obaj Patryarchowie, św. Franciszek i św. Dominik przyjmują go

Pesymista nie lubi Wystawy. Od pewnego czasu zniechęcił nawet dziennikarstwo galicyjskie i poznańskie, z powodu, że tyle o Wystawie pisze. — Mają o czym pisać, Boże! taka szopa!

No, co prawda, pociesza się zaraz — dziennikarstwo nasze nigdy nie odznaczało się zbyt kłopotliwym krytycyzmem. Zresztą są różne względy, względziaki... Ale dziennikarstwo zagraniczne... Zkąd ono u licha tak głośno trąbi o Wystawie?

W tem musi być coś, lecz co? Dowiemy się o tem kiedyś.

Tymczasem można stwierdzić z przyjemnością — jesteśmy tu wciąż wiernymi towarzyszami myśli pesymisty — że są jeszcze na świecie porządne pisma, które nie wahają się mówić prawdy o Wystawie lwowskiej.

Jak się zwa? Psyt! Pesymista lęka się nazwać ich głośno po imieniu. Mógłby go ktoś posądzić Bóg o wie co...

Zkąd się wziął pesymizm u tego człowieka, czemu tak niechętnym okiem patrzy na wystawę, dla czego gotów przeciw niej sprzymierzyć się bodaj z wrogiem? Przecież miła mu sława ojczyznego grodu, przecież braku patriotyzmu nikt mu zarzucić nie może, przecież należał nawet do tych, którzy pierwszą myśl urządzenia wystawy powitali bardzo przychylnie?

Zagadkę łatwo rozwiązać. Nasz pesymista należy do ludzi ambitnych, radby rej wodzów, hetmanów, rozkazywać, trzymać wszystkich za łań, chciałby być bożyszczem tłumów, chciałby niezgodnie dokazać, być czemś — tymczasem jest — nicem...

Jest geniuszem nieznanym. Boli go, że dotąd w życiu publicznym nie zajął żadnego stanowiska, że z wyjątkiem swoich najbliższych, wszyscy zresztą ignorują go, mają za hetkę pętelkę.

— Bzik! — powiadają o nim jedni.
— Krzykacz! — powiadają drudzy — nie zda się na nic!...

On wie o tem — ale poczucia własnej wartości nie traci.

Gdy wyłonił się projekt urządzenia wystawy krajowej i zaczęto organizować komitety, tworzyć sekcje — sądził, że nareszcie wybiła dlań godzina... Czekał, potem narzucił się — pominięto go. To go zraziło stanowczo. Zaczął milczkiem sztybuty wystawie, odzywał się o niej lekceważąco.

— Jaktó? — zapytał go raz w handelek jeden z przyjaciół „politycznych“ — niedawnoś pan gardłował za wystawą, a teraz...

— Teraz — odparł tonem głębokiego przekonywania — zastanowiłem się uważnie nad całą sprawą; nie dla nas takie przedsięwzięcie! Głupstwo! heca!

Obrażona ambicja coraz bardziej brała w nim górę nad zdrowym rozsądkiem i patriotyzmem; im bliższą była wystawa, tem silniej na nią się zrywał. Każda wiadomość o przygotowaniach kłuią go jak ośa. Wiedział w sobie wszystko, dusił, ale gdzie mógł przypinał łatkę wielkiemu przedsięwzięciu, żartował z komitetów, sztybut z prac sekcyjnych.

— Będą z tego nici! Zobaczycie! — zapewniał w handelekach.

Ani razu w ciągu całego roku nie dał się namówić żonie i dzieciom do zwiedzenia placu Wystawy.

— A ja tam po co? — zapytywał — idźcie sami.

Nadszedł maj, czas ostatecznych przygotowań: tętali Lwów przyspieszonym życiem, zjeżdżali się z różnych stron kraju wystawcy i ich zastępcy, pędził na wzgórze stryjskie fiakier za fiakrem.

— Waryaty! — mówi z politowaniem nasz znajomy.

Nie chcąc zaś psuć sobie krwi, zaczął unikać ulic, wiodących na Stryjskie, omijał Akademicką, Zyblikiewicza...

Uroczysty dzień otwarcia Wystawy był dlań dniem pogromu. Miasto przystroić się odświętnie, tysiące ludzi zalegały od rana ulice, na wzgórze stryjskie ciągnął cały szereg powozów, wioząc twórców Wystawy, przewodniczących komitetów, wystawców, wreszcie wywiezioną publiczność.

On jeden tam nie podążył, zamknął się w domu, i według malowniczego wyrażenia pewnego poety, „gryzł własną wątrobę“...

W tem, zagrzmiwały salwy armatnie, rozkołysały się dzwony w starym grodzie Lwa.

— Wystawa krajowa otwarta!
Znajomy nasz wybiegł na miasto.

— No, jakże ta szopa wypada? — pytał drwiąco przyjaciół, którzy powrócili ze stryjskiego wzgórze — jakże Wystawa?

— Imponująca! wspaniała! — słyszał zewsząd pochwały.

To samo prawdy dzienniki miejscowe, to samo stwierdzały na drugi dzień telegramy pism wiedeńskich.

Pewnego popołudnia wybrał się na wzgórze Stryjskie, chcąc się nacznie przekonać o wszystkim.

Zdumiał się — plac Wystawy uderzył go swoim ogromem, wielką ilością pawilonów, wspaniałą dekoracją.

— Ależ to Europa! — mruknął sam do siebie, rozglądając się do koła.

Przebiegł następnie główne pawilony, pałac sztuki, przemysłowy, uniwersytecki, miejski etc. Wszędzie znalazł wiele rzeczy pięknych i począjących.

— Nie spodziewałem się tego — mruknął znów. — Trzeba przyznać rację...

Wnet jednak żal, gorzyc, uczucie obrażonej dumy wzięło nad nim górę i wybuchło ze zdwojoną mocą. Zaczął się sam z siebie śmiać, dziwić się, że mógł mu Wystawa zaimponować.

— To tylko tak na pierwszy rzut oka — powtarzał — zresztą... szopa! blaga!...

Odtąd w towarzystwie znajomych lub żony bywa nieraz na Wystawie, lecz po to tylko, aby krytykować ją na każdym kroku, drwić, kpinkować ze wszystkich. — Wraca do domu zawsze w złym humorze. Drażnią go zachwyty żony.

— Masz o czym mówić! — wola.

Trzaska drzwiami i idzie spać bardzo zły.

— Ja bym to wszystko — dopowiada mu w duszy jakiś głos tajemny — inaczej urządził! Ha, stało się!...

Twórców Wystawy z głębi duszy nienawidzi, czuje do nich żal głęboki. Oto Sapieha, St. Bażeni, Marchwicki i inni idą od strony biura dyrekcji.

Znajomy nasz odwraca głowę w przeciwną stronę i gwiżdże zawzięcie. Gdyby mógł, wsadziliby ich wszystkich na rożen i upiekł na wolnym ogniu, polévając roztopionem masłem.

— Zwłaszcza Marchwicki... O! to sztuka! Dam ja mu kiedyś łupnia!...

Pesymizm naszego znajomego, jego niechęć ku wystawie mają swe źródło — powtarzam — w uczuciu obrażonej ambicji i w usposobieniu zgryźliwym. Nęka się biedak, trawi złością, a niczego nie dokáže. Wystawa pozostanie zawsze wielkim dziełem, on zaś... typem — ujemnym...

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, czwartek 20 września

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał: katolickiemu nauczycielowi Jarockiemu w Łagowie w powiecie kościańskim orla właścicieli król, orderu domowego Hohenzollernów. — Tytularny radca Bentkowski w rosyjskim ministerstwie spraw zagranicznych otrzymał order czerwonego orla III klasy.

* **Prenumerata** na „Pamiętnik II Wieca katolickiego w Poznaniu“

X. prob. Sobkowski z Starego Gostynia 1 egz. * **Teatr polski w Poznaniu.** Dziś w czwartek komedia Al. hr. Fredry „Zemsta za mur graniczny“

W międzyaktach odpiewa p. Wincenty Rapacki (syn) scenę i arię z IV aktu opery „Halka“ Moniuszki; „Sicilian“ (Cavalleria Rusticana) Mascagniego; „Z ksiąg Gezezy“ Niewiadomskiego.

Ceny zniżone.
W sobotę po raz pierwszy komedia Bałuckiego: „Bajezarki“

Bilety abonamentowe nabywać można na loże parterowe, pierwszego pietra i krzesła parterowe w składzie p. Szulczewskiego przy placu Wilhelmowskim nr. 10.

* **Szanownych członków** (zawodu szewskiego) katolickiego Towarzystwa Rzemieślników Polskich w Poznaniu pod wezw. św. Józefa zapraszamy na zebranie, które się odbędzie dziś w czwartek o godz. 8 1/2 wiecz. na sali p. Adamskiego przy ul. Wrocławskiej nr. 18, celem utworzenia wydziału szewskiego. Liczny i punktualny udział pożądaný.

Zarząd.

* **Stan wody w Warole** w Poznaniu dnia 19 września ran 0,40 m. Dnia 19 września w południe 0,38 m. Dnia 20 września rano 0,38 m.

* **Dziś w nocy** o godz. 2 1/2 urwała machina na tutejszym dworcu robotnikowi Kresie obie nogi w chwili, gdy ranzerował pociąg.

* **Z polecenia „Pozn. Stowarzyszenia nauczycieli“** zwołał zarząd tegoż wieczór w środę dnia 19 b. m. po południu o godzinie 5 ogólne zebranie tutejszych nauczycieli miejskich, aby radzić wspólnie nad środkami celem przyspieszenia podwyższenia pensji. Po dłuższej dyskusji usunęto różnice zdań, wywołane przez wybór deputacyi do ministra oświaty na zebraniu z dnia 7 września. Zebranie oświadczyło się za wspólną skęą wszystkich nauczycieli miejskich i powzięło następujące uchwały: „Poznańscy nauczyciele miejscy życzą sobie ogólnego podwyższenia pensji przy obliczeniu całego w pruskiej służbie spędzonego czasu służby i to już od roku bieżącego. Komisya złożona z dwóch nauczycieli miejskich i jednego nauczyciela szkoły średniej ma te życzenia przedłożyć panu ministrowi kultu w formie petycji.“

* **Przy robotach kanalizacyjnych** przy chwaliszewskim moście usiłowano wczoraj po południu rozsądzić wielką bryłę granitową, która przeszkadzała robotnikom. Rozstrzelanie spowodowało tak potężne wstrząśnienie gruntu, że szyby popękały w kilku domach sąsiednich, a granitu rozsądzić nie zdołano.

* **Piękne owoce** dzisiejszej szkoły. W num. 36 urzędowego tygodnika królewskiej rejencji w Kwidzynie czytamy następujący list gończy: „Przeciwko opisanemu poniżej chłopcu Franciszkowi Gurlickiemu z Dźwierzna, który zbiegł, względnie ukrywa się, zarządzono wienienie śledcze z powodu kradzieży. Uprasza się o ujęcie zbiega i dostawienie go do najbliższego wienienia sądowego. J. II. 402/94. Toruń, 23 sierpnia 1894. Król. prokuratora państwowego. Opis. Wiek: 12 lat, wysokość 1,35 m., wzrost: wysmukły, włosy: jasne, czoło niskie, brwi jasne, oczy szare, nos zwyczajny, usta zwyczajne, żęby zdrowe, broda kończata, twarz podłużna, kolor twarzy żółty, język niemiecki i polski.“ Dwunastoletni chłopak za kradzież ściągany listami gończymi! Naturalnie Franek Gurlicki, jako utrakwista uczył się religii w języku niemieckim — może wedle metody p. Schinka?

* **Landrat Unruh** z Bydgoszczy został na własne żądanie zwolniony ze służby i otrzymał tytuł tajnego radcy rejencyjnego.

* **Połączenie Warty z Wisłą.** Według berlińskiego telegramu „Magdeb. Ztg.“ zamierza rząd pruski nawiązać z rządem rosyjskim rokowania w sprawie połączenia Warty z Wisłą. W tym celu ma być pogłębione koryto Noteci i pobudowany kanał do Konina.

* **Smutne wspomnienie** poświęca „Dan. Zeitung“ ex-Xiędzu Ja.owi Czernskiemu, suspendowanemu przez arcybiskupa konsystorz w Poznanu wikarem, który przed 50 laty dnia 19 września 1844 r. założył w Pile pierwszą t. zw. chrześcijańską katolicką gminę, a tem samem wywołał w Niemczech t. zw. wola religijny ruch. Jan Bonga, również aposta, wydał do Biskupa Arnoldi w Trewirze znany otwarty swój list dopiero 1 października 1844 r. Dnia 27 października 1844 r. zażądała nowa chrześcijańska-katolicka gmina w Pile od rejencji w Bydgoszczy uznania, jako samodzielnej religijnej gminy. Katolicki proboszcz X. Busse w Pile rzucił na gminę Czernskiego ekskomunikę. Wkrótce potem wydał Czernski u Levita w Bydgoszczy pamflet pod tytułem: „Obrona mego wystąpienia z Kościoła rzymskiego. Publiczny okólnik do wszystkich, którzy słyszeli, widzieli i sądzili mogą.“ Antykatolicki ruch Czernskiego wywołał w Niemczech wielkie zajęcia i wydał powódź rozmaitych broszur. Czernski i jego adherenci wydali w Bydgoszczy całą masę pism ulotnych, duchowniostwo zaś katolickie wydawało wiele pism po części w Poznaniu, Ratysbonie, Augsburgu,

Moguncyi i t. d. Nawet matka Czernskiego, zamieszkała w Wielkim Komorskim, wydała do syna list otwarty, wzywając go do powrotu na łono katolickiego Kościoła. Zaraz też po odpłynięciu od prawdziwego Kościoła ożenił się Czernski z Maryanną Gutowską z Kurzejewa. Konsens wydało mu ministerstwo w Berlinie. Zapowiedzie ogłoszone w jednym z protestanckich kościołów w Poznaniu. W Swarzędzu, dokąd ten nowy prorok zjechał i na ementarzu ewangelickim kazanie prawil, zebrał się mieszczanie u proboszcza i założyli w intencji, aby Bóg odwrócił u miasta tę duchową zarazę, z początkiem r. 1845 bractwo męskie pod tytułem Przemienienia Pańskiego. To bractwo do dziś przy kościele w Swarzędzu istnieje i coraz bardziej się rozwija. Sekta heretyków Czernskiego, złożona z samych wyrzutków miejskich, przedko się rozchylała. Dziś prawie śladu po niej niema. Na przyszły rok będzie to bractwo solennem nabożeństwem obchodząc 50 letni jubileusz swego istnienia.

* **Kraków, w śróde.** Wycieczka poznańska, bawiąca w Krakowie w przejeździe z wystawy lwowskiej, zwiędziła wczoraj zabytki i pamiątki Krakowa, była też na mogile Kościuski i w parku dr. Jordana. Wieczorem przybyła do teatru miejskiego. Dzisiaj w południe o godz. 12 goście poznańscy udali się do Wieliczki celem zwiedzenia tamtejszych salin. W wycieczce tej bierze także udział p. prezydent miasta Friedlein, oraz I. wiceprezydent p. dr. Pieniżek. Wieczorem o godz. 8 odbędzie się w sali Strzeleckiej uczta na cześć gości.

* **Kraków, 17 września.** (Proces dr. Józefa Orłowskiego.) Dzisiaj rozpoczęła się tutaj przed ławą przysięgłych rozprawa karna przeciw dr. Józefowi Orłowskiemu, b. redaktorowi i wydawcy wychodzącego w Krakowie „Kuryera Polskiego“. Obwiniony liczy lat 31, stanu wolnego, jest kandydatem adwokackim.

Trybunałowi wyrokującym przewodniczy radca sądu krajowego p. Jarosław Uhr Stebelski; oskarża zastępcą prokuratora p. Roman Doliński; broni dr. Stanisław Abłamowicz, adwokat.

Odczytany akt oskarżenia zarzuca obwinionemu: 1) zbrodni oszustwa z §§ 197 i 200 u. k., popełnioną przez to, że na wekslu z daty Kraków 31 października 1891 r. na 700 zł. opiewającym, tudzież na wekslu z daty Kraków 4 lipca 1892 r. na 550 zł. opiewającym, podpisy dr. Wojciecha hr. Dzieduszyckiego jako akceptanta podrobił i przez to fałszywie prywatne dokumenta sporządził; 2) zbrodni sprzeniewierzenia z § 183 u. k., popełnioną przez to, iż dany mu prz. z p. Kazimierza Ostoję Ostaszewskiego weksel na 3,000 zł. opiewający do eskontowania w krakowskiej Kasie oszczędności przeznaczony, sobie zatrzymał i przywłaszczył; 3) występ lekkomyslny krydy z § 486 u. k. popełniony przez to, iż mimo popadnięcia w niemożność zupełnego zaspokojenia swoich wierzyteli, tudzież mimo tego, że stan bierny jego majątku znacznie był wyższy od stanu czynnego, nie zgłosił zaraz w sądzie konkursu, lecz nowe zaciągał długi i spłaty czynił. Stan bierny wynosi 160,544 zł., stan czynny zaledwo 2,632 zł.

Obwiniony dr. Orłowski oświadcza, że nie poczuwa się do winy. Następnie chce wyjaśnić swą działalność polityczną jako redaktor „Kuryera Polskiego“, lecz Trybunał po krótkiej naradzie nie dopuścił do tych wyjaśnień. Dr. Orłowski zaprzecza dalej stanowczo twierdzeniu aktu oskarżenia, jakoby sfalszował akcepta hr. Wojciecha Dzieduszyckiego na 500 zł. i na 700 zł., a że hr. Dzieduszycki zaprzeczył autentyczności podpisów, to uważa obwinionego jako wynik machinacji osób nieprzyjaźni dla niego (dr. Orłowskiego) usposobionych.

Obwiniony podnosi, że w ciągu 4 lat jego weksli było w obiegu na milion złr.; przesłuchano wszystkie banki i żaden z nich nie miał cienia podejrzenia co do podpisów na wekslach.

Co do zbrodni sprzeniewierzenia, broni się obwiniony tem, że łączyły go stosunki przyjaźni z p. Kazimierzem Ostaszewskim, któremu oddawał liczne usługi i dla którego podejmował liczne podróże bez żadnego wynagrodzenia, na którego życzenie rok cały wydawał „Kuryera“ we Lwowie, a to przyprawiło obwinionego o stratę 14,000 złr. Jako pośrednik i wierzyteli miał obwiniony prawo użyć wekslu na 3000 złr. w interesie „Kuryera“; zresztą weksel ten miał pokrycie.

Wreszcie co do zarzutu lekkomyslny krydy, obwiniony uważa w zupełności stan bierny, zestawiony w akcie oskarżenia. Szereg lat pracy poświęcił, ażeby długi te zapłacić. Nie miał obwiniony obowiązku ogłaszać konkursu; wierzyteli wiedzieli, że nie ma majątku i że „Kuryer“ nie przedstawia warunków do lokacyi kapitałów. Oni wiedzieli, że w miarę rozwoju pisma pokryją swoje należności. On miał się starać, by pismo zyskiwało powodzenie. Jak zeznał świadkowie, obwiniony robił w tej mierze wszystko, co było możliwem, dopóki mieszczeliś wyładki nie powaliły go. „Kuryer“ upadł skutkiem nieprzyjaznych agitacyi. W końcu odwołuje się dr. Orłowski do przysięgłych twierdząc, że gdyby nawet wydał werdykt potępiający, on w swoim sumieniu pozostanie czystym, gdyż działalność jego miała tylko „dobro ojczyzny“ na celu.

Rozprawie przysłuchuje się dość liczna publiczność ze sfery inteligencyi; na galerii obecne grono pań. Ława dziennikarska również obsadzona reprezentantami miejscowych, lwowskich, wiedeńskich i berlińskich dzienników. Wstęp na rozprawę dozwolony tylko za biletami. U główny bramy sądu karnego postawiono posterunek policyjny.

Na obwinionym widocznie są ślady dłuższego wienienia śledczego; świadczy o nich bladłość twarzy, wycieńczenie, a nawet widoczny ubytek sił. Obronę swoją wypowiedział dr. Orłowski szybko, z silnym akcentem i poruszoną głosem. Rozprawa potrwa około 10 dni.

* **Teatry lwowski i krakowski** zawarły umowę, na której podstawie drużyna artystyczna lwowska zjedzie w całym komicie do Krakowa w pierwszych dniach stycznia roku przyszłego i urządzi tam dziesięć do dwunastu przedstawień z repertuaru mającego prawo obywatelstwa na deskę sceny skarbkowskiej. Na odwrot w tym samym czasie zjedzie do Lwowa cała trupa krakowska i zaprodukuje w kilkunastu przedstawieniach swój repertuar z dzielny dramatu i komedyi. Dla lubowników teatru niezawodnie miłą będzie ta wiadomość. Taka wędrowka artystyczna następuje z najlepszą sposobnością do bezpośredniego zapoznania się z kierunkiem i siłami artystycznymi obu scen krajowych, z działalnością ich kierowników; otwory sztuce szersze horyzonty. Dotąd jeszcze repertuar nielubiony; wejść do niego w katdym razie najcenniejsze utwory.

* **Z Petersburga** piszą: Niebawem odbędzie się w Wilnie proces oskarżonych o bunt (?) w Krotach. Proces zapowiada się sensacyjnie. Na świadków powołano między innymi gubernatora kowieńskiego Klingensberga. Oskarzeni w liczbie około 140 osób, będą pod wojskową eskortą przetransportowani do Wilna. Akta oskarżenia składają gruby tom.

* **Amerykańskie anonse.** Gazeta z Louville (Kentucky) ogłosiła następujący anonse: Mary Allen-Green ma zaszczyt oznajmić wszystkim krewnym, przyjaciółm i znajomym smutną wiadomość o śmierci swego ukochanego męża Fred Allen-Green. Przez tak rychłą a niespodziewaną śmierć małżonka została młoda, piękna, niespożyszona wdowa z 38,000 dolarów gotówki i piękną farmą.

Inna zaś gazeta „Jamstown-Advertiser“, anonse: Po dwuletnim szczęśliwym małżeńskim pożyciu, mąż mój uznał za rzecz godziwą na pierwsze lepszym powiesić się gwoździu. Ponieważ sama farmy mojej obróbił, ani moich 257 robotników doglądać nie może, poszukuje na tej drodze towarzysza życia, któregoby przykład pierwszego mego męża nie odstraszył.

Ta sama gazeta podaje jeszcze dziwniejszy anonse: Ponieważ żona moja wśród siedmioletniego pożycia obdarzyła mnie pięciorgiem dziewcząt, a żadnym chłopcem — szukam na tej drodze drugiej żony, która mogłaby mieć uszczęśliwić także w odwrotnym porządku. Z pierwszą żoną już wziąłem rozwód. James Rodgers, kupiec korzanny.

* **Kuracya** pokrzywami. W jednej z wiosek w pobliżu Kalisza parobek włociański ciężko zachorował na żółtek. Z porady znachorki kumoski obłożył mu brzuch pokrzywami. Oryginalny synopizm okazał się bardzo skutecznym, parobek bowiem na drugi dzień, aczkolwiek boleśnie poparzony, zdrowi i rzeźwy stanął do roboty.

* **Handel ropuchami.** Po departamencie francuskim Somme podróżuje corocznie agent handlowy, zakupujący ropuchy do Anglii. Za tuzin ropuch w r. b. płać 3 franki, w roku zaśeszłym 100 sztuk kosztowało 8 franków. Ropuchy są w Anglii bardzo poszukiwane, gdyż tepią ślimaki, które w ogrodach wyrządzają znaczne szkody w warzywach.

* **Nagrozdony dziennikarz.** Jeden z dziennikarzy w Kopenhadze został przed kilku tygodniami od rana człowiekiem bogatym. Jeden z artykułów jego podobal się tak pewnej tarasce, że umierając zapisała mu 100 tysięcy koron.

* **Kalendarz.** Jutro w piątek dnia 21 września św. Matusza ap.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 46. Zachód o godzinie 5 minut 59.

Cholera.

Cesarski urząd zdrowia w Berlinie ogłasza następujący stan cholery. W Prusiech Wschodnich, porzecz Wisły, Noteci i Warty od 11 do 17 września zachorowało 28 osób, umarło 9. W porzecz Elby, w Heely Nasawskiej zachorowało po jednej osobie. W prowincyi nadreńskiej zach. 2, um. 2. Na Śląsku od 8 do 11 b. m. zach. 54, um. 23.

Zbiory

Towarzystwa Przyjaciół Nauk

w Poznaniu.

(Wiktorii ulica nr. 26).

I. Biblioteka.

P. prof. dr. Zygmunt Uranowicz w Złoczowie własne dzieła swoje: Żywot Szymona Szymonowicza Bendońskiego. Złoczów, 1894.

P. prof. dr. A. Jurasz w Heidelbergu: 1) 13 dzieł i broszur dotyczących stosunków Kościoła katolickiego w Niemczech. 2) 21 dysertacyi doktorskich z dziedziny medycyny, chemii, geologii i nauk filozoficznych.

P. prof. dr. B. Ulanowski w Krakowie swoją rozprawę: Wiek polska pod względem prawnym od wieku XVI do XVIII. W Krakowie, 1894.

P. dr. Wład. Zajączkowski prof. szkoły politechnicznej we Lwowie swoje dzieło: C. K. szkoła politechniczna we Lwowie. Rys historyczny jej założenia i rozwoju, tudzież stan jej obecny. (Z 4 rycinami) We Lwowie, 1894.

X. lic. Krzesiński, proboszcz w Lutomiu prace swoje: Stowarzyszenie chrześcijańskie robotników we Val du Bois. (Przyczynek do kwestyi socyalnej.) Poznań, 1894.

P. dr. Stan. Krzyżanowski archiwaryusz w Krakowie swoje: Sprawozdanie etc. za rok 1893. (Kraków, 1894.)

P. prof. dr. Stan. Karwowski w Głubczycach rozprawę swoją: Das Salzprivileg des Reichsgrafen von Oppersdorf, Majoratsherrn auf Ober-Glogau v. Schl. (Leobschütz 1894.)

P. prof. radca dr. Bolesław Wicherkiewicz w Poznaniu swoje prace: 1) Wspomnienie o XI międzynarodowym kongresie lekarskim w Rzymie, Poznań, 1894. 2) O zapaleniu błonistym spojówki. Poznań, 1894.

P. Witold Leitgeber z Kolonii: 1) Katalog wystawy Kościuszkowskiej. Kraków, 1894. 2) Della Setta del Massoni. Lettera enciclica del santissimo Signor aostro Leone Papa XIII. Torino, 1884.

Dr. Bolesław Erzepli, konserwator zbiorów Tow. Przyj. Nauk.

Telegram gieldowy.

Berlin, 20 września 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	19	20	18	19
Pezenica słabo.	132 25	132	104 80	104 90
na wrzesień.	132 25	132	104 80	104 90
na październik.	132 25	132	103 10	105 60
Zyto słabo.	122 25	120 75	102 75	102 75
na wrzesień.	122 25	120 75	99 90	99 90
na październik.	118 25	117	100 40	—
016 rzeź spok.	43 40	43 50	99 20	99 40
na październik.	44 20	44 30	104 20	104 25
na maj.	—	—	95 40	95 60
Okowita słabo.	92 80	92 30	920 25	920 75
eksportowa.	96 20	96	103 60	103 60
na wrzesień.	96 20	96	68 60	68 70
na październik.	96 20	96	100 20	100 30
na listopad.	96 20	96 30	94	94
na grudzień.	96 20	96 30	223 90	225 40
na maj.	37 90	37 80	47 70	49
spozyczo.	—	—	202 60	203 40
na wrzesień.	124	122	—	—
Wypowiedziano:	26 50	20 50	—	—
złota węgeli.	160 000	160 000	—	—
okowity kw. eksp.	—	0,000	—	—
spoz.	0,000	0,000	—	—

Szczecin, 20 września 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	19	20	18	20
Pezenica słabo.	127 50	127 50	92 40	92 80
na wrzes.-paźdz.	138	137 60	—	—
Zyto słabo.	116 50	116 50	—	—
na wrzes.-paźdz.	121	121 25	—	—
na kwiecień-maj.	—	—	—	—
016 rzeź spok.	43 20	43 50	9 20	9 20
na wrzesień.	43 70	44	—	—
na maj.	—	—	—	—

